

Odpowiedzialny Kierownik Budowy



Rafał Ferdyn:

Jakiś czas temu przeczytałem w prasie budowlanej, że jeden z naszych Kolegów po fachu proponuje, aby odpowiedzialność za jakość prowadzonych na budowie prac spoczęła nie na kierowniku budowy, ale na przedsiębiorcy (czytaj: właścicielu firmy budowlanej), bo to on i tak o wszystkim decyduje. To podejście wydaje mi się wyjątkowo błędne i to zarówno z pozycji interesów samej budowy jak i osób pełniących funkcję kierowników. Nie jest tu ważne, czy chodzi o przekazanie całej odpowiedzialności, czy też wprowadzenie odpowiedzialności wspólnej. Przede wszystkim, w każdym przypadku, gdzie odpowiedzialność jest podzielona, czyli jest nieewidentna, to nie ma jej w ogóle. Pozostawienie jakiegokolwiek pola do interpretacji zawsze otwiera możliwość obdarzenia innych swoimi błędami. Z trudem staramy się wprowadzać zdrową gospodarkę rynkową, gdzie normalną zasadą jest, że każdy bierze odpowiedzialność za to, co robi.

Zgodnie z obowiązującym obecnie prawem budowlanym podstawowi uczestnicy procesu budowlanego, w szczególności projektanci i kierownicy budów otrzymali szerokie uprawnienia. Daje to wielkie pole do popisu i do wykazania się w realizacji zawodu – daje „władzę”, ale i nakłada wielką odpowiedzialność. Nonsensem byłoby ograniczenie tej „władzy”. Lepiej chyba pomyśleć jak wykorzystać obecną pozycję!

Przedsiębiorca ma w tej chwili obowiązek zatrudnić wykwalifikowaną osobę do nadzorowania prac i dbania o bezpieczeństwo. Ta osoba – będąc fachowcem – pilnuje jako-

ści i prawidłowego przebiegu prac, gwarantując je swoim nazwiskiem oraz swoimi uprawnieniami zawodowymi. Odpowiada za nie, więc nie może przymknąć oka na nieprawidłowości. Przypuśćmy, że proponowany wyżej model zaistnieje na jakiejś budowie. Jeśli tak, to po co w ogóle firma ma zatrudniać kierownika z uprawnieniami. Jako doradcę technicznego? Pozycja takiego doradcy jest przecież bardzo słaba. Mówiąc szczerze nikt nie miałby obowiązku wykonywać jego zaleceń, bo ostatecznie decyzję podejmie i tak ten, kto weźmie za nią odpowiedzialność.



Andrzej Nurek:

Temat sprawowania funkcji kierownika budowy jest dość złożony. Moim zdaniem, wypowiedzi na ten temat należy formułować dość powściągliwie. Przede wszystkim trzeba mieć na uwadze, że kierownik kierując budową, co do zasady, odpowiada za wszelkie zaistniałe nieprawidłowości. Jest to znacząca niedogodność. Ci, co znają realia budowy wiedzą, że wiele z tego, co się dzieje na budowie pozostaje poza wpływem kierownika budowy nawet, jeśli ten wykonuje swoje obowiązki rzetelnie. Może na przykład dojść do śmiertelnego wypadku wskutek braku dbałości o BHP przez pracownika, a i tak wtedy właśnie na kierownika budowy spada ciężar zarzutów prokuratorów. Wtedy musi on wziąć na siebie ciężar problemów związanych z postępowaniem sądowym. Nierzadko nie ma przy sobie wtedy wsparcia pracodawcy. Należy też zwrócić uwagę na fakt, że wykazywanie w postępowaniu sądowym, że się jest niewinnym nie jest łatwe,

wymaga czasu, adwokata, czyli pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy! A skąd mieć te pieniądze dla prawników, którzy raczej nie będą świadczyli swoich usług gratis?

R.F.: Sprawa wsparcia kierownika przez zatrudniającą go firmę nie podlega dyskusji. Pracodawca, który nie wspiera i nie chroni swoich pracowników nie jest godny zaufania pod żadnym względem. Pozycja każdej firmy, a firmy budowlanej w szczególności opiera się na zaangażowaniu kadry technicznej i managerskiej w realizowane przez nią projekty. Budowa dobrego zaplecza kadrowego trwa wiele lat. Musi tu istnieć ściśle współdziałanie obu stron. Pracownik (w naszym przypadku kierownik budowy) ma obowiązek wykazać maksymalne zaangażowanie w powierzone zadania, a zatrudniająca go firma musi stworzyć jak najlepsze warunki do wypełniania tych zadań i zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa, tzn. pomoc, na którą może liczyć w razie kłopotów. Sytuacje patologiczne, kiedy ktoś wykorzystał zaangażowanie inżyniera aby później obciążyć go za swoje niedbalstwo nie mogą służyć za podstawę do tworzenia prawa.

A.N.: W działalność budowlaną zawsze wpisane jest ryzyko. Ryzyko, to niezamierzony choć, prawdopodobny koszt. Osoba sprawująca samodzielną funkcję techniczną powinna się zabezpieczyć na wypadek tego ryzyka. Z jednej strony tym zabezpieczeniem jest ubezpieczenie OC oraz ubezpieczenia uzupełniające. Z drugiej zaś strony, samo wynagrodzenie osoby sprawującej samodzielną funkcję techniczną powinno uwzględniać pewien udział kosztów związanych z koniecznością przygotowania się do ewentualnego postępowania sądowego, kosztów obsługi adwokackiej, kosztów czasowego wyłączenia z czynności zawodo-

wych, itp. Ta pula bezpieczeństwa musi być proporcjonalna do podejmowanego ryzyka i odpowiedzialności – im większe ryzyko, tym większy udział puli bezpieczeństwa w całym wynagrodzeniu.

R.F.: Praca inżynierów sprawujących samodzielne funkcje techniczne ciągle nie jest właściwie doceniana, choć stan ten ulega poprawie. Polega ona nie tylko na zaangażowaniu czasowym, ale przede wszystkim na braniu odpowiedzialności. Odpowiedzialności za pracę nie tylko swoją, ale i wszystkich podległych osób. I to jest właśnie dobra podbudowa do poprawy sytuacji inżyniera.

Z niewiadomego powodu wielu decydentom z poza branży budowlanej wydaje się, że budowanie to nic trudnego i każda średnio rozgarnięta osoba sobie z tym poradzi. I gdyby nie narzucony prawem obowiązek, mało kto zadałby sobie trud zatrudnienia fachowca. A tak chcąc nie chcąc musi ponieść te „zbędne” koszty i zatrudnia osobę posiadającą uprawnienia. A pełna odpowiedzialność i możliwość utraty uprawnień (bo ich zdobycie wymaga jednak dość sporego zachodu) powoduje, że zostają zahamowane najbardziej nonszalanckie zapędy inwestorów szukających wszędzie oszczędności.

Przedsiębiorca (właściciel) nie jest w stanie sam uczestniczyć w procesie budowlanym. Zatrudnia fachowca, czyli kierownika. I kierownik odpowiada za budowę, za organizację, za bezpieczeństwo, za jakość zastosowanych materiałów, prowadzonych robót i za wszystko inne co dzieje się na budowie. I bierze za to odpowiedzialność. Tylko dzięki temu, że jest za wszystko sam osobiście odpowiedzialny może wyegzekwować odpowiednią organizację i jakość prac. A w przypadku odmowy wykonania jego zaleceń jest w komfortowej sytuacji. Jest przecież tylko pracownikiem. W każdej chwili może wstrzymać budowę i zrezygnować z pełnionej funkcji. A zatrudniające go przedsiębiorstwo

niech martwi się niedotrzymaniem terminów realizacji. To bardzo dobra pozycja wyjściowa do poprawy sytuacji inżyniera.

A.N.: Sądzę, że co do rezygnacji osoby zatrudnionej w firmie budowlanej z pełnionej funkcji kierownika budowy trzeba by było zasięgnąć opinii takiej osoby, czy jest to taka łatwa sprawa. Moim zdaniem jest to sprawa raczej problematyczna. Jest to związane z silnym uzależnieniem pracownika zatrudnionego na umowę o pracę od pracodawcy oraz z obecnymi trudnościami na rynku pracy. Uważam, że z tego powodu, najbardziej optymalny do sprawowania samodzielnej funkcji technicznej w budownictwie, tj. przede wszystkim funkcji kierownika budowy, jest system kontraktowy. Na etapie układania się stron i sporządzenia kontraktu istnieje bowiem możliwość wzajemnego wybadania się poprzez:

- swobodę w proponowaniu i ustalaniu rozwiązań techniczno-organizacyjnych,
- swobodę w ustaleniu wysokości wynagrodzenia,
- możliwość wymiany zasadniczych poglądów na sprawy związane z wzajemnym zakresem praw i obowiązków,
- możliwość wypracowania kompromisowych rozwiązań.

Dzięki temu zapewniona jest elastyczność i możliwość dostosowania wzajemnych zobowiązań do specyfiki danej budowy. Jeśli nie udaje się stronom znaleźć optymalnego rozwiązania, to po prostu nie dochodzi do dalszych rokowań. Jest to chyba najważniejszy etap, bo wiąże się z przejściem odpowiedzialności wraz z określeniem zakresu tej odpowiedzialności. Pozwala też na określenie zobowiązań zleceniodawcy, np. do zapewnienia ściśle określonego zaplecza na realizację zadań budowlanych.

Spotkałem się z opinią, że w polskiej rzeczywistości częstym mankamentem jest nonszalanca i wątpliwa kultura prawna. Przejawia się to bądź zawieraniem umów bez dokładnego

przeczytania ich treści, bądź też treść umów jest niejednoznaczna. Myślę, że ten stan rzeczy ma wpływ na problemy naszej grupy zawodowej.

Aby pozwolić sobie na swobodę negocjacji potrzebne jest jednak zaplecze finansowe. I znowu dochodzimy do kwestii wynagrodzenia. W wynagrodzeniu można skalkulować udział kosztów związanych ewentualną krótkoterminową przerwą roboczą, w takiej wysokości, że nie będzie to zmuszało do historycznych prób zapewnienia ciągłości w kierowaniu następną budową lub kilkoma budowami na raz. Dopiero wtedy ta samodzielna funkcja będzie w pełni samodzielna, tj. nie pozostająca pod wpływem kogoś lub czegoś, o czym pisałem w artykule „Samodzielny inaczej”. Ze względu na ogromną odpowiedzialność, wynagrodzenie kierownika budowy nie powinno być, zatem łahe.

Forma kontraktu o kierowanie budową umożliwia bardziej jednoznaczne określenie tego, za co odpowiada kierownik i jakie narzędzia prawno-organizacyjne pozostawia mu przedsiębiorca, aby wykonać swoje zadanie z zachowaniem najwyższej staranności. Rzecz jasna, że kontrakt musi być ściśle skorelowany z zapisami prawa budowlanego, tj. musi spełniać pewne ogólne wytyczne wyznaczające normy wymagające bezwzględного przestrzegania.

Kontraktowy tryb kierowania budową minimalizuje niezdrowe naciski na decyzje kierownika, który pełni przecież samodzielną funkcję. Kontrakt mniej wiąże ze zleceniodawcą niż umowa o pracę i jeśli ktoś będzie starał się namówić do działań niewłaściwych z punktu widzenia zasad bezpiecznego, można zerwać kontrakt (o ile na etapie jego sporządzenia taka ewentualność została przewidziana).

R.F.: Kontrakt zawsze daje dużą elastyczność, choć stała współpraca (np. etat) ma też pewne zalety, bo pozwala na zbudowanie większego zaufania. Ważniejszym wydaje się jednak, że poprawę sytuacji inżyniera można zbudować nie na ogra-

niczaniu jego odpowiedzialności, ale na jej podkreślanie. Argument odpowiedzialności jest bardzo skuteczną bronią we wszelkich negocjacjach. Po za tym, jeżeli odpowiedzialność jest duża, to automatycznie zawęża się krąg osób, które skłonne są ją podjąć. A te, które podejmą się zadań na pewno ich nie zlekceważą, ale będą też właściwie docenione.

Wracając do podjętej przeze mnie na początku rozmowy polemiki dotyczącej propozycji obciążenia odpowiedzialnością przedsiębiorców chciałbym zbliżyć się do mojej konkluzji, która w pewien sposób koresponduje ze stanowiskiem dotyczącym samodzielnego czyli odpowiedzialnego podejmowania zadań w budownictwie.

Jeśli przyjąć tezę, że cała odpowiedzialność za budowę spada na przedsiębiorcę to, jak rozumiem, potrzeba zatrudniania kierowników budów zatraca się całkowicie. Po co na budowie ma się pojawiać jakiś teoretyczny kierownik, który i tak za nic nie odpowiada. Tylko czy wtedy w ogóle będziemy potrzebni? To właśnie dlatego, że to my, mający odpowiednie wykształcenie i uprawnienia, za wszystko bierzemy odpowiedzialność, możemy stawić warunki skutecznie egzekwując wykonanie naszych zaleceń.

Łatwo zgadzać się na przeróżne, nie do końca prawidłowe rozwiązania dopóki nie bierze się za nie odpowiedzialności. A jeżeli ktoś wbrew sobie ulega perswazji i zgadza się na wprowadzenie wadliwych rozwiązań czy stosowanie tanich, ale niepełnowartościowych materiałów, powinien chyba poszukać innej pracy. Takiej, gdzie jego decyzje (czy też jego bierność) nie przyniosą komuś szkody. To bardzo dobrze, że kierownicy (inspektorzy, projektanci) ponoszą pełną i przede wszystkim personalną odpowiedzialność za wykonane przez siebie zadania. Podkreślam jeszcze raz: to dobra pozycja wyjściowa.

A.N.: To rzeczywiście ważne, aby uświadomić sobie, że sytuacja, w której jesteśmy jako grupa zawo-

dowa nie jest taka zła. Możemy ją, rzecz jasna, polepszyć bez majstrowania organów władzy w zapisach prawa, ale to wymaga inicjatywy z naszej strony (w przyrodzie najlepsze są układy samoregulujące się!). Uważam, że przede wszystkim od aktywności naszej grupy zawodowej, tj. osób posiadających prawo do sprawowania samodzielnej funkcji technicznej w budownictwie zależy, czy będziemy mieli mocną czy słabą pozycję. Zasadniczy problem tej aktywności polega na tym, że w pojedynkę niewiele znaczymy i prawie zawsze ktoś nam może utrzyć nosa. Działanie w grupie wymaga jednak zaangażowania, a w dzisiejszej gonitwie po „złote runo” trudno o czas na spotkania, dyskusje, narady, itp. Z drugiej strony, jeśli na przykład nie porozmawiam z kolegą, który zajmuje się projektowaniem, to nie będę wiedział, czy „On” podziela mój pogląd, że np. „żmudna praca projektantów mocno zdewaluowała się i nierzadko traktuje się ich z ograniczonym, żeby nie powiedzieć wątpliwym, poszanowaniem”. Nie mając żadnego sygnału, że ktoś podziela moje przekonania łatwo ulec przeświadczeniu, że nie warto czegokolwiek zmienić. Jak zatem, skonfrontować swoje poglądy, opinie, spostrzeżenia ze środowiskiem inżynierów? W jaki sposób upewnić się, że kłopoty inżynierów z Katowic są takie same jak kłopoty inżynierów w Poznaniu, w Gdańsku czy na Kujawach! W jaki sposób dowiedzieć się, że jakaś patologia, z którą walczymy w pojedynkę ma bardziej powszechny wydźwięk i w trosce o nasze zawodowe interesy warto wnieść interpelację?

Moim zdaniem, nie tylko do polepszenia, ale do utrzymania dzisiejszego statusu uprawnionych inżynierów, potrzebna jest inicjatywa oddolna! Przykładem takiego oddolnego i niezależnego, jak ufam, działania jest np. PZITB. Nie jest moim zamiarem agitacja czy reklama PZITB, bo może ktoś z inicjatywą stworzy nową lepszą organizację inżynierów. Nonsensem byłoby chyba jednak, ot tak sobie, odrzucić niebagatelny dorobek i nie-

lichą historię polskiego budownictwa nie proponując nic w zamian.

Z moich obserwacji wynika, że moi rówieśnicy, trzydziesto- i czterdziestolatkowie, a także młodsze pokolenie, nie garnie się do organizacji stowarzyszeniowych. Z pewnością ma to jakieś socjologiczne uzasadnienie; inne cele ma przecież dziś dwudziestoparoleni absolwent studiów, a co innego będzie atrakcyjne dla sześćdziesięciolatka „delektującego” się emeryturą. Niewątpliwie, zarówno dążenia jednych jak i zainteresowania drugich trzeba uszanować. Warto jednak rozważyć, co powodowało tymi, którzy przyczynili się do powstania takich organizacji jak PZITB, SITB, jakie były intencje pierwszych członków oraz intencje twórców pierwszego statutu. Jestem głęboko przekonany, że na bazie tych najbardziej pierwotnych intencji, przy wzajemnym pokoleniowym poszanowaniu, uda się wzbudzić zdrową inicjatywę oddolną. Inicjatywę polegającą na życzliwej współpracy z innymi, odpowiedzialności za swoje działania, samodzielności przy podejmowaniu decyzji oraz w rozważnej trosce zarówno o „sześćdziesięciolatków” jak i o tych, którzy dopiero kiedyś staną się „sześćdziesięciolatkami”.

R.F.: Nie może być żadnym wytłumaczeniem, że wszystko dookoła kuleje, że inni też nie wywiązują się ze swych zadań, że mało się zarabia lub sytuacja jest szczególnie. Nie bójmy się odpowiedzialności, ale wykonujmy pracę rzetelnie. I podejmujemy tylko tyle zadań, ile jesteśmy w stanie wykonać dobrze. Dobrze wykonanej pracy nikt się nie wstydzi, nikt nie boi się wziąć za nią odpowiedzialności. Życzę wszystkim Kolegom, aby efekty Waszej pracy były zawsze właściwie cenione.

A.N.: Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów zawodowych.

Zapraszamy do dalszej dyskusji